***Kryształowe Oblężenie, czyli czy cieniostwory to szlachetni sojusznicy?***

**autor: Malvagio**

Baner:<https://i.imgur.com/2eR2li2.jpg>

Źródło: <https://derpibooru.org/109926>

Art 1: <https://derpicdn.net/img/2018/4/21/1713974/large.png>

Źródło: <https://www.deviantart.com/orchidpony/art/lazy-portrait-741491132>

Art 2: <https://derpicdn.net/img/view/2020/9/13/2444140.png>

Źródło: <https://www.deviantart.com/sailesnake/art/Fear-of-Light-689236751>

Art 3: <https://derpicdn.net/img/2015/1/21/811438/large.jpeg>

Źródło: <https://www.previewsworld.com/Catalog/FEB150313>

Art 4: <https://derpicdn.net/img/view/2015/11/18/1025132.jpeg>

Źródło: [https://derpibooru.org/images/1025132](https://derpibooru.org/images/1025132?q=radiant+hope) (bo innego nie ma)

Hejże ho! Jeśli myśleliście, że komiksowe recenzje przepadły na zawsze, myliliście się, ludzie małej wiary! Po krótkiej przerwie na omówienia gier wracam z nowym materiałem – i to jakim! Czeka na nas aż pięć numerów, 34-37 z serii głównej oraz niemożliwy do pominięcia prequel w postaci pierwszego zeszytu serii „FIENDship is Magic”. Mam nadzieję, że lubicie Kryształowe Królestwo, nie ruszymy się bowiem z niego na krok. Avanti!

Za wszystkie scenariusze odpowiada Jeremy Whitley – dzięki czemu całość pozostaje spójna pod kątem klimatu i narracyjnego stylu – rysowniczo wspierają go natomiast Brenda Hickey (prequel) i niezastąpiony Andy Price w serii głównej. Już na wstępie pragnę uspokoić wszystkich zaniepokojonych – zmiana kreski w żaden sposób nie odbija się negatywnie na odbiorze komiksów. Ale nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość, skoncentrujmy się najpierw na tym, jaką historię w ogóle opowiadają. Seria „FIENDship is Magic” poświęcona jest origin story największych znanych z serialu złoczyńców, a skoro zdradziłem już, iż akcja rozgrywa się w Kryształowym Królestwie, jej bohaterem może być tylko Sombra. W komiksie poznajemy go za pośrednictwem Twilight i Cadance, odnajdującym pozostawiony przez niego dziennik, jako zagubionego pośród lodowych pustkowi źrebaka o pochodzeniu owianym mgłą tajemnicy. Przygarnięty przez kryształowe kuce pod wodzą księżniczki Amore, przyszły tyran nawiązuje przyjaźń ze swoją rówieśniczką, Radiant Hope, wiodąc całkiem szczęśliwe życie… dopóki nie upomina się o niego jego dziedzictwo. Droga do tronu wybrukowana jest cierpieniem, Sombra nie jest bowiem zwyczajnym kucykiem…

Komiksy z serii głównej – zatytułowane „Oblężenie Kryształowego Królestwa” (to brzmi znajomo…) – przenoszą nas natomiast w czasy po trzecim sezonie serialu. Tajemnicza zakapturzona postać werbuje mniejszych lub większych złoczyńców do realizacji tajemniczego planu. Skuszeni perspektywą wywarcia zemsty na tych wścibskich kucykach bracia Flim Flam, Lightning Dust, Iron Will (sic!) oraz królowa Chrysalis ze swoim rojem zgadzają się pomóc w brawurowej kradzieży Kryształowego Serca. Jak się okazuje, tajemniczą prowodyrką jest nie kto inny, jak Radiant Hope, która planuje z pomocą artefaktu nie tylko ożywić Sombrę, ale też wesprzeć go w słusznej – jak mniema – sprawie uwolnienia jego nierozumianych pobratymców, umbrum, z odwiecznego więzienia. Ale czy tajemnicza rasa na pewno jest godna zaufania? I jaką ostatecznie rolę w całej sprawie odegra ponury król? Czy spełnią się marzenia fanów „Sombralis” i nikczemni władcy zakochają się w sobie od pierwszego wejrzenia?

Powiem wprost – historia jest znakomita i to nie tylko pod kątem scenariusza, ale też warstwy graficznej. Komiksy po naprawdę długiej przerwie powróciły wreszcie do formatu epickiej przygody, rozpisanej na cztery – a tak naprawdę pięć, co stanowi ewenement – numerów. Ten jeden dodatkowy zeszyt pomaga poprawić szwankującą niekiedy dynamikę historii czteroodcinkowych – tempo sprawia wrażenie bardziej naturalnego. Przedstawione w nim życie Sombry i jego ostateczny upadek w mrok wypadają nie tylko przekonująco, ale też przejmująco – autorom udaje się przy tym uniknąć popadania w przesadę w szafowaniu freudowskimi wymówkami dla późniejszych wydarzeń. Prequel w dużej mierze pełni funkcję spokojnej fabularnej podbudowy (choć pod koniec robi się mrocznie), dzięki czemu seria główna już bez zbędnych dłużyzn może skoncentrować się na samej akcji – a naprawdę w nią obfituje. Kradzieże godne „heist movies”, walka, powroty starych wrogów, więcej rebelianckiej walki, ważne filozoficzne pytania o naturę kucyka… jest w czym wybierać. A i postaci wyjątkowo nie zachowują się jak banda bezużytecznych błaznów! No… z jednym wyjątkiem, ale o tym za chwilę.

Za najsłabszą część „Kryształowego Oblężenia” (musiałem) muszę uznać jego początek. Klimat „skoku stulecia” jest, co prawda, całkiem przyjemny, ale nie da się ukryć, iż sojusz „złoczyńców” sprawia wrażenie szytego naprawdę grubymi nićmi. A cudzysłów w żadnej mierze nie jest tu przypadkowy, przeważająca część ekipy zebranej przez Hope wpychana jest w rolę antagonistów na siłę. Przy Lightning Dust mógłbym uwierzyć tylko z wielkimi oporami, iż chęć dopieczenia Dash skłoniłaby ją do wzięcia udziału w całym przedsięwzięciu. Serial zdążył też już niby przyzwyczaić nas do „szkalowania” braci Flim Flam (którzy w swoim pierwszym występie wcale nie byli oszustami!), ale ich udział również wydaje się wymuszony. Szczególnie boli to jednak w przypadku Iron Willa. Minotaur nie dość, że w swoim telewizyjnym występie dosłownie nie zrobił niczego złego, to jeszcze mocniej zostało to podkreślone w jednym z pobocznych komiksów, w którym zwracał się do kucyków o pomoc, która została mu bez wahania udzielona. Czytając „Kryształowe Oblężenie”, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, iż autorom zależało wyłącznie na fanserwisie; do celów Hope w zupełności wystarczyłoby zwerbowanie Chrysalis oraz jej armii. A na pewno miałoby to więcej sensu, zwłaszcza iż ostatecznie cały skład po prostu wyparowuje z historii – myślę, iż ich wątek wypadłby lepiej, gdyby wzięli udział w finałowej walce.

Co się tyczy kreski… w prequelu wypada po prostu bardzo serialowo, powinna więc przypaść do gustu każdemu. Spokojne tempo historii odbija się również na niej – postaci narysowane są bez udziwnień, a tłom poświęcono należytą uwagę. Jest po prostu dobrze, nawet jeśli bez fajerwerków. W przypadku głównej części natomiast… pominę może standardową laurkę dla Andy'ego Price'a – w komiksie można po prostu odszukać wszystko, z czego zdążył już zasłynąć. Chciałbym jednak poświęcić trochę uwagi nowince, czyli umbrum. Ojej… tutaj artysta przeszedł samego siebie; gdybym miał zamieścić w encyklopedii ilustrację do hasła „nightmare fuel”, byłby to z pewnością jeden z nich. Teoretycznie jest to spoiler, ale umówmy się – nikt chyba nie wierzył, iż cieniostwory zostały uwięzione przez księżniczkę Amore za niewinność, prawda? To znaczy nikt poza Hope… ale o niej za chwilę… Tak czy inaczej, komiksy osiągnęły dzięki nim już chyba apogeum tego, na ile więcej od serialu mogą sobie pozwalać. Naprawdę żałuję, iż nie dane nam będzie zobaczyć ich w prawdziwym ruchu (Price oczywiście zręcznie go symuluje), czy nie usłyszymy ich głosów, na kartach komiksów wyrażanych białymi napisami w czarnych dymkach. Pod kątem wizualnym wygrywają bezapelacyjnie ze wszystkimi większymi i mniejszymi monstrami, z którymi kucom przyszło się mierzyć. I na pewno wypadłyby lepiej od Kuca Cieni, czy czegokolwiek innego, czym serial raczył fanów w ostatnich sezonach. Miodnie i mrocznie!

Przejdźmy do postaci, zaczynając od przyjaciółki Sombry, skoro już tyle razy ją przywoływałem. Hope… oj, Hope. Mam z tą postacią pewien problem, ale paradoksalnie wynikający z tego, iż została napisana dobrze. Jest mianowicie kompletną kretynką – ale taka właśnie być powinna. Nadzieja matką głupich, czyż nie? Oddanie oraz zdolność do poświęceń i wyrzeczeń to oczywiście cechy godne pochwały (a poświęciła naprawdę wiele), ale młoda klacz jest tak zafiksowana na próbie odzyskania przyjaciela, że nie dostrzega oczywistych rys na przekłamanej wizji świata, jaką raczyła ją Rabia, przywódczyni umbrum. Już pal licho, że zakwestionowała osąd księżniczki Amore, która dzięki Kryształowemu Sercu uwięziła cieniostwory; pal licho nawet, że zignorowała ostrzeżenie od Chrysalis, swojej sojuszniczki, która na własne oczy widziała, do czego Rabia i jej poddani są zdolni (i wyjątkowo naprawdę nie miała powodu, żeby kłamać w tej kwestii). Hope puszczała mimo uszu nawet to, co mówił jej sam Sombra, choć na wieści bardziej z pierwszego kopyta liczyć już nie mogła. Oglądanie jej przekonania o własnej nieomylności miejscami było naprawdę bolesne, ale tak, jak mówiłem – o to właśnie w tej postaci chodziło. Kochałem załamywać nad nią ręce. Uważam jednak, że biorąc pod uwagę wszystkie… ryzykowne przedsięwzięcia, jakich się dopuściła, powinna zostać ukarana mocniej, niż tylko odarciem ze złudzeń. Cóż, nie można mieć wszystkiego.

Tam jednak, gdzie bohaterowie upadają, złoczyńcy mają szansę zabłyszczeć – już od razu chciałbym więc przyznać dodatkowe punkty Rabii za bezlitosne, szydercze wytknięcie Hope bezmiaru jej naiwności. Żeby jednak oddać kryształowej klaczy trochę sprawiedliwości, przywódczyni umbrum okazała się niekwestionowaną mistrzynią manipulacji. Nie tylko przez całe lata cierpliwie utrzymywała maskaradę, iż jej pobratymcy byli jedynie inni i przez to nierozumiani, ale też, w przeciwieństwie do typowych kreskówkowych złoczyńców, została przedwcześnie zdemaskowana nie dzięki własnej głupocie (na ciebie patrzę, Krysiu…), ale szczęśliwemu dla bohaterów zbiegowi okoliczności. Który zresztą ostatecznie na niewiele im się zdał. Rabia od początku do końca pozostaje cwaną, groźną bestią i to nawet w sytuacji, gdy de facto sama daje się w pewnym momencie zmanipulować protagonistom, ponieważ używane przez nich argumenty są naprawdę SENSOWNE. Przywódczyni umbrum podejmuje ryzyko tylko wtedy, gdy wie, że się jej to opłaci, a gra toczy się o wysoką stawkę. Komiksom udała się więc niemała sztuka stworzenia złoczyńcy, którego ostateczna klęska nie ma swojego początku w nagłym złapaniu przez niego tzw. „idiot balla”. I za to należą się im wielkie brawa.

Ale zajmijmy się w końcu daniem głównym, crème de la crème, czyli samym Sombrą – ostatecznie to on jest w całej tej historii najważniejszy, to nie podlega absolutnie żadnej dyskusji. Syn Rabii, posłany bez wiedzy na temat swego pochodzenia niczym wilk między owce lub też, jeśli wolicie narrację w bardziej diabolicznym stylu, „spowity w przebranie zwykłego kucyka, by kroczył między niewinnymi”. Jego kreacja zasługuje na uwagę już choćby z tego względu, iż miast zwyczajnego złoczyńcy, czyni z niego raczej postać tragiczną. Niczym arturiański Mordred zmaga się z Przeznaczeniem, które odcisnęło się na nim po raz pierwszy, gdy zajrzał w Kryształowe Serce i ujrzał samego siebie spowitego w mrok. Sombra stawia nie tylko przed sobą, ale i czytelnikiem ciąg pytań. Czy wizja przedstawiała to, co stać się musi, czy tylko może? Czy potworem się jest, czy tylko się nim staje? Ostatecznie to pod wpływem podszeptów swej matki (jak mogłyby się potoczyć jego losy, gdyby do tego spotkania nie doszło?) staje się tym, przed czym, jak sądzi, nie mógł uciec – został przecież stworzony wyłącznie po to, by uwolnić umbrum, a magia Kryształowego Serca zadaje mu ból. Z Przeznaczeniem nie można walczyć, a jedynie mu ulec… prawda? Wątpliwości nie przestają go szargać aż do samego końca, ale nawet w chwili jego najgłębszego upadku w mrok, jego uczucia do Hope, wierzącej w niego nawet wtedy, pozostają niezachwiane. Fantastyczna kreacja. Zasługuje jedynie na mały, wręcz mikroskopijny minus za początkowe kadry, w których młody Sombra mówi o sobie w trzeciej osobie. Wygląda to dziwacznie i nie wiem, czemu miało służyć; na szczęście już po kilku dymkach ogier zaczyna wyrażać się normalnie.

W tym miejscu pozwolę sobie jeszcze na mały, zrzędzący akapit spoilerowy – osoby na takowe uczulone niech po prostu wiedzą, iż do oceny pojawi się minus. Ale do rzeczy – niemożebnie wręcz zirytowała mnie scena pod sam koniec historii. Radiant Hope wraz z nawróconym Sombrą postanawiają wyruszyć na wyprawę w poszukiwaniu fragmentów rozbitej (po wcześniejszym spetryfikowaniu) księżniczki Amore. Sam w sobie ten motyw nie jest, rzecz jasna, zły, ale przy tej okazji z ust ogiera padają słowa, iż „zasługuje ona na drugą szansę i chce jej wybaczyć”. Eee… że co, proszę? Władczyni, którą de facto zamordowałeś (choć niby „nie na śmierć”), a której jedyną „winą” było to, że tak naprawdę nie wiedziała, co z tobą zrobić, ma zasługiwać z TWOJEJ STRONY na drugą szansę? TY chcesz wybaczyć JEJ, choć zanim roztrzaskałeś ją na kawałki, mówiła ci dokładnie to samo, co Hope?! To jest… to jest tak złe, że zmusiło moje zęby do krzesania iskier, zwłaszcza, iż semper fidelis Radiant ochoczo mu przytakiwała. Najgorsza poddana na świecie. W mojej opinii ten jeden kadr niemal doszczętnie rujnuje zakończenie. Na szczęście tylko niemal, ale i tak musi się to odbić na ocenie.

No dobrze, czas na oceny. Wiem, że sporo narzekałem na poszczególne motywy, ale złożone w całość działają naprawdę dobrze. Komiksowa historia Sombry jest znakomita i o wiele lepsza od czegokolwiek, co prezentował sobą w ostatnim sezonie serialu. Gdybym musiał ocenić prequel osobno, postawiłbym mu zapewne solidne 8/10 (to najwyższa ocena, jaką wystawiłbym serii FIENDship)… ale jako, że stanowi nierozerwalną część większej całości, myślę, że rozsądniej będzie ocenić wszystkie zeszyty wspólnie, podbijając notę do 8… 8,9/10. „Kryształowe Oblężenie” o włos przegrywa więc w moim rankingu z „Reflections”, ale nie zmienia to faktu, iż dwie najwyższe pozycje na podium okupują historie dotyczące ponurego Króla. IDW, podtrzymajcie ten trend, dajcie nam go więcej!

Uff, ależ to było dobre; tak czy inaczej, kolejna recenzja za nami. Widzimy się w przyszłym numerze i o wiele spokojniejszych, bardziej przyziemnych klimatach – wśród nich znajdzie się również trochę przeszłości znanych postaci.

Adios!